

Jutro wykuwa się dziś

14 marca 2009

Hipokryzja europejskich elit poraża. W obliczu najpoważniejszego od niemal stu lat kryzysu ludzie ci spotykają się, by porozmawiać o swej indolencji, ofiarowując zdezorientowanej gawiedzi tryskające oszustwem widowisko. A po cichu każdy ciągnie do siebie, aż dudni.

W minionym tygodniu zakończył się w Brukseli nadzwyczajny szczyt Unii Europejskiej, poświęcony kryzysowi gospodarczemu. Spotkanie poprzedził mityng liderów nowych krajów unijnych z Europy Wschodniej i Środkowej. Politycy rozmawiali sobie o solidarności (Donald Tusk: „W czasach kryzysu pierwszorzędną rzeczą jest utrzymanie ogólnoeuropejskiej solidarności”; José Barroso: „Dziękuję nowym krajom członkowskim Unii za wsparcie Komisji Europejskiej w obronie zasad wewnętrznego rynku”). Po czym „solidarnie” odrzucono pomysł Węgier, by Unia wsparła nowych członków.

SOLIDARNOŚĆ, CZYLI PROTEKCJONIZM

Kilkanaście godzin przed rozpoczęciem szczytu, Neelie Kroes (unijny komisarz do spraw konkurencji) wyraziła zadowolenie z zapewnień francuskiego rządu, odzeganego się od „elementów protekcjonizmu”. Zaś pozostali przywódcy państw unijnych obiecali, że nie będą wspierać narodowych firm kosztem innych krajów.

Po przełożeniu na nasze oznacza to, że odtąd pomoc rządowa dla upadających banków czy gigantów w rodzaju Peugeota, Renaulta czy Volkswagena, nie będzie nazywała się „protekcjonizmem”. Właściwą wykładnią stanie się teraz „nisko oprocentowana pożyczka w celu zachowania miejsc pracy”. Okazało się też, iż francuskie wsparcie obiecane potentatom motoryzacyjnym pod warunkiem, że nie zlikwidują fabryk nad Loarą i nie przeniosą produkcji do nowych państw UE, zaś w razie konieczności

zamykać będą zakłady usytuowane właśnie poza granicami Francji, nie narusza zasad unijnego rynku, a planowana pomoc nie ograniczy swobody producentów „w rozwijaniu działalności na wspólnym rynku”. By to podkreślić, prawdopodobnie na wyraźne żądanie Francji, premier Czech Mirek Topolánek zaznaczył: „Nie znamy ani jednego przypadku protekcjonizmu”.

Kto chce, niech wierzy. Zwłaszcza w obliczu uśmiercenia polskich stoczni za „niesłuszną pomoc publiczną”, przy jednoczesnym dotowaniu stoczni francuskich (a de facto ich nacjonalizacji) oraz niemieckich, w momencie gdy Paryż i Berlin postanowiły podtrzymywać tam produkcję, upatrując w działaniu tej gałęzi przemysłu elementów poważnie stymulujących całe gospodarki własnych krajów.

KAŻDY SOBIE RZEPKĘ SKROBIE

W istocie: protekcjonizm można opakować w celofan pustosłowia, lecz nie da się odeń uciec. W miarę nasilania się kryzysu tak zwana paneuropejska „solidarność” coraz częściej lądować będzie w kubie na odpadki. Oczywistym źródłem konfliktu wydaje się brak konsensusu w zakresie unijnej racji stanu, gdy poszczególne kraje żywią różne przekonania co do celów strategicznych UE, jak i niezbędnych środków, by cele te osiągnąć.

Dlatego lokalne firmy największych europejskich potęg gospodarczych z samej zasady wygryają wyścig po państwową pomoc. Ostatecznie trudno spodziewać się, by paryski, berliński, rzymski czy londyński elektorat w krytycznym momencie odjął sobie od ust i pozwolił, by demokratycznie wybrane rządy nakarmiły Słowaków czy Rumunów. I rządy zachodnioeuropejskie doskonale zdają sobie z tego sprawę. Każda nacja w pierwszej kolejności zadba więc o własny interes – odmienne oczekiwanie byłoby wyrazem zatrwajającej naiwności.

Co prawda pomysł europejskich obligacji odłożono chwilowo na półkę, lecz koordynacja unijnej polityki gospodarczej w

krajach strefy euro oraz program pomocy dla zachodnioeuropejskiego przemysłu właśnie wchodzi w życie. Prezydent Francji Nicolas Sarkozy przedstawił już koncepcję ciała w rodzaju paneuropejskiego pseudorządu, odpowiedzialnego wyłącznie za politykę gospodarczą państw „starej” Unii, oraz projekt częściowego znacjonalizowania przedsiębiorstw o kluczowym dla tych państw charakterze.

CZYM JEST UNIA

Dzieje się tak w sytuacji, gdy Komisja Europejska nie zezwala Polsce na pomoc dla stoczni, a niedługo potem, zaskoczona skalą kryzysu, dopuszcza wielomiliardowe dotacje dla prywatnych, zachodnioeuropejskich banków i firm. Co w sposób oczywisty musi odbić się negatywnie na kondycji gospodarczej państw, które w Unii znalazły się niedawno. Katharin Gnath z niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej artykułuje to wprost: „Unia jest organizmem składającym się z krajów o różnym potencjale ekonomicznym. Dotacja przemysłu w krajach bogatych może okazać się śmiertelnym zagrożeniem dla biznesu w biedniejszych krajach”.

Francuski dziennikarz Guy Sorman, pytany, czym jest Unia Europejska, odparł, że jest to próba zinstytucjonalizowania rozwiązań na poziomie europejskim, które nigdy nie zostałyby przyjęte na poziomie poszczególnych narodów. Dodam do tego, że jeszcze niedawno demokrację rozumieliśmy jako umiejętność pokojowego rozstrzygania sporów wedle reguły większości. Apetyty państw dominujących w UE pokazują, że demokracja polega dziś na forsowaniu stanowiska silniejszego w sztafażu słów odpowiednio obudowanych w „solidarność”. To zaiste koszmarna perspektywa i wstrząs przyjąć musi. Żle, jeśli przyjdzie zbyt późno.

Tak czy siak, jutrzejszy kształt Europy oraz przyszły los obywateli państw Starego Kontynentu decydują się dziś. Reszta, niestety, musi nastąpić. I nastąpi.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)